

ALAN Z LILLE

SKARGA NATURY

Podstaw przekładu jest tekst *Dc planetu naturae*, PL 210.431a-482c. Tekst ten jest w czony do planowanej publikacji: M. Frankowska-Terlecka (red.): *Wszystko to ze zdziwienia. Antologia tekstów filozoficznych z XII wieku* (od tłumacza).

(...) Mimo uroków pi knej pory roku niczym nie dała si pocieszy zamsmucona panna¹, lecz zbli ywszy swój powóz ku ziemi i wdzi czn postawiwszy na murawie stop , skromnie przyst piła do mnie. Gdym ujrzał j z tak bliska, upadłem na twarz i w oszołomieniu utraciłem zmysły. Cały zaton łem w ekstazie, ni ywy, ni martwy walczyłem ze sob . Dziewczyna uprzejmie podniosła mnie z ziemi i pomogła utrzyma si na chwiejnych nogach, podała mi r k . Obj ła mnie ramionami i słodkimi niewinnymi pocałunkami, przemawiaj c czule, leczyła mnie, słabego, z mojego omdlenia. Widz c, e wracam do siebie, wywołała w moim umy le obrazy, nadaj c im form głosem materialnym; mow urzeczywistniła uprzednie wzory słów idealnych.

Biada, rzecze, có za lepa niewiedza, jakie szale stwo, jaka ułomno zmysłów i osłabienie rozumu pokryły chmur twój umysł, ducha skazały na wygnanie, st piły zmysły, my l uczyniły tak chor , e twój intelekt nie tylko utracił wła ciw mu zdolno rozpoznania twojej karmicielki, ale te i twoja zdolno s dzenia zgin ła na mój widok, jakby pora ona nowym zadziwiaj cym obrazem. Dlaczego przep dzasz mnie ze swej pami ci, ty, w którym moje dary [same] mówi o mnie, tej, która ciebie szczerze uszcz liwiła dobrodziejstwami. Ja, wysłanniczka Boga Stwórcy, od pocz tku twego ycia wyznaczyłam mu bieg zgodny z prawomocnym nakazem. Nieprawdziw ongi materi twego ciała - chwiejn z istoty materii pierwszej - przekształciłam w prawdziw . Lituj c si nad twym wygl dem, bezkształtnym i jakby nieustannie wzywaj cym mej pomocy, odcisn łam na nim sw piecz ci kształt gatunku ludzkiego. Poniewa gatunkowi temu nie dostawało godnie zdobionej postaci, przyobklełam go w form - szat szlachetnego kroju. W tym to gatunku nakazałam poszczególnym słu bom cz ci ciała prac na rzecz tego ciała. Tu te rozkazałam zmysłom, by trzymały wart niczym stra nicy pa stwa cielesnego, eby widz c z wyprzedzeniem wrogów zewn trznych bronily ciała od niebezpiecze stw. [Wszystko to] po to, by materia ciała przyozdobiona szlachetniejszymi purpurowymi szatami natury, wst puj c w zwi zek mał e ski z duchem, łaskawiej była przyj ta i eby

¹ Alanowi ukazała si Natura pod postaci młodej dziewczyny. Wcze niejsze partie utworu zawieraj alegoryczny opis Natury, jej wygl du i stroju (przypisy pochodz od tłumacza).

mał onek nie sprzeciwił si mał e stwu, wżgardziwszy brzydot swej ob-
lubienicy.

Twojemu duchowi przeznaczyłam moce yciowe, by nie był ubo szy od
ciała i by nie zazdro cił mu jego osi gni . Dałam mu wrodzon moc i wła-
dz , która łowi rzeczy nieuchwytny, a uj wszy zamyka w sidłach poj . Od-
cisz łam w nim piecz rozumu, który oddziela sitem swego os du pró ny
fałsz od powagi prawdy. Dzi ki mnie wspiera ci siła pami ci, która w rejestry
swego skarbcza wci ga spisy szlachetnej nauki. Tymi oto darami uszcz li-
wiłam t par , by adne nie aliło si na swe ubóstwo I nie narzekało z po-
wodu zamo no ci drugiego. I tak, jak wspomniany tu zwi zek mał e ski
zawarty został za moja zgod , tak te z mojego rozkazu przeci ty zostanie
ów w zel.

Nie tylko w tobie jednym, lecz tak e we wszystkim na wiecie przejawia
si ogrom mojej mocy. To ja wzorowałam natur ludzk na wzorczym mo-
delu maszyny wiata, tak by w niej jak w zwierciadle odbijał si zapis jego
natury. Tak bowiem jak zgodna niezgoda, jedno wiele ci, wielogłosowe
współbrzmienie i porozumienie poró nionych czterech elementów jednocz
struktury królestwa wszech wiata, tak te równa nierówno , równowa na
nierównowa no , bezkształtna kształtno i zró nicowana to samo czte-
rech jako ci, spajaj w cało budowł ciała ludzkiego. Te jako ci, po red-
nicz c pomi dzy elementami, ustanawiaj trwałe pokój pomi dzy o ywczy-
mi płynami (*humores*). I tak, jak zast p ciał niebieskich kieruje swój szyk
bojowy przeciwko zarz dzonemu ruchowi firmamentu, tak i w człowieku
wida ci gł wrogo pomi dzy jego zmysłowo ci i rozumno ci . Ruch
umysłu maj cy swój pocz tek w niebiosach, mijaj c znikome rzeczy ziem-
kie, zwraca si my l z powrotem do nieba. Ruchy natomiast zmysłowo ci
podobne ruchom planet bł dz cych, sprzecznym z obrotem firmamentu²,
prowadz niekiedy do upadku wła ciwego zniszczalnym rzeczom ziemskim.

Zgubna zmysłowo wiedzie dusz ludzk w stron grzesznego upadku,
rozumno zaprasza tam, gdzie rodz si cnoty odradzaj ce dusz . Tamta,
znieprawiwszy człowieka czyni go dzikim zwierciem, ta mogłaby zmieni
go w boga. Tamta mrokiem po dliwo ci tłumi wiatło duszy, ta wiatłem
kontemplacji rozja nia jej mroki. Za spraw pierwszej człowiek ucztuje
z dzikim zwierzem, drugiej za moc rozmawia z aniołami. Tamta wyzuwa
człowieka z ojczyzny, a ta wygna cowi ojczyzn pomaga odnale . W tych
sprawach nie mo e natura ludzka uskar a si na moje wyroki, za rad
rozumu bowiem ustanowiłam ów pojedynek walcz cych stron po to, by -
je li rozum w wyniku sporu skłoniłby zmysłowo do ust pienia - takie
zwyci stwo poci gn ło za sob stosown nagrod . Nagrody otrzymane za

² Por. Platon: *Timajos*, 38D-39D, przeł. i oprac. P. Siwek. Warszawa 1986, s. 46-47.

zwyci stwo, cenniejsze s od innych darów. Dary zdobyte prac - milsze od niezasa onych.

Wi ksz te chwał cieszy si ten, kto otrzymał nagrod za prac ni ten, co posiadał j bez wysiłku. Praca przynosz ca nagrod przydaje jej smaku: taka nagroda sprawia wi cej przyjemno ci temu, co na ni pracował. W tych zatem jak i w wi kszych jeszcze darach natury odnale mo na własno ci wszzech wiata. Spójrzcie tylko, jak w tym wiecie - jak w dobrym pa stwie - władza jest ustanowiona zgodnie z pewnym ustalonym porz dkiem. W niebie bowiem, jak w zamku góruj cym nad miastem, przebywa władca wieczny, którego dekret nieprzerwanie da, by wiedza o ka dej najmniejszej nawet rzeczy znalazła si w ksi dze jego opatrzo ci. Niebia ski za zast p aniołów przebywa w powietrzu niczym w sercu miasta i wykonuj c powierz on mu władz pilnie strze e człowieka. Człowiek z kolei, jak obcy jaki przybysz, mieszka na przedmie ciu wszzech wiata posłusznie poddaj c si władzy anielskiej. W tym oto pa stwie władza nale y do Boga, działanie jest rzecz anielsk , a posłusze stwo - ludzk . Bóg sw pot g stwarza człowieka, anioł działaj c - kontynuuje dzieło Boga, człowiek za odradza si przez posłusze stwo. Bóg-władca nakazuje, anioł nakaz wypełnia, a człowiek poddaje si jego woli. Bóg rz dzi moc swej władzy, anioł działa niby dworzanim, człowiek posłusznie poddaje si tajemnicy odrodzenia. My l nasza poszła ju za daleko wa c si dotkn niewyra alnej boskiej tajemnicy. Zabrakło tchu umysłowi, który chciał j pozna .

Obraz ładu pa stwowego wida w człowieku. W twierdzy głowy bowiem spoczywa władczyni - M dro , której, niby bogini, pozostałe moce jak półboginie słu . Albowiem moc umysłu i władza rozumu oraz zdolno pami tania przeszło ci, mieszkanki ró nych komnat głowy ludzkiej, prze - cigaj si w słu bach dla niej. W sercu za , jakby w rodku pa stwa ludzkiego, zało yło sobie siedzib M stwo, które kierowane przez Roztropno , działa stosownie do jej rozkazu, przyrzekaj c słu b rycersk . L d wie za , niby przedmie cia, u yczaj kra cowych cz ci ciała dzom zmysłowym, które nie wa c si przeciwstawi rozkazom M stwa, poddaj si jego woli.

W tym wi c pa stwie M dro rz dzi, M stwo działa, dze w zgodzie z powy szym obrazem okazuj posłusze stwo. Tak e i w innych cz ciach ciała ludzkiego odzwierciedla si wizerunek wiata. Tak bowiem, jak w wiecie na słabn ce rzeczy oddziałuwuje leczniczo ciepło słoneczne, tak te i w człowieku ciepło rozchodz ce si z serca cieszy i o ywia cz ci ciała ludzkiego. Tak jak ksi yc w maszynie wiata panuje nad wodami, tak w - troba w człowieku obdarza cz ci ciała odpowiednimi płynami. I tak jak ksi yc niknie, pozbawiony wiatła słonecznego, tak te zamiera moc w t - roby pozbawionej o ywczego wsparcia serca. I tak jak powietrze obleka si w ciemno pod nieobecno sło ca, tak te słabnie yciowa siła oddechu

bez dobroczynnego działania serca. Co wi cej, spójrz na to, jak wiat niby Proteusz zmienia si z biegiem pór roku. Ju to cieszy si dzieci stwem wiosny, ju to wchodzi w wiek młodzi czy lata, ju to jesieni osi ga dojrzało lat m skich, ju to srebrzy si szronem zimowej staro ci. Podobne nast pstwo pór tak samo urozmaica bieg ycia ludzkiego. Wraz z jutrzem ycia ludzkiego rodzi si jego wiosenny poranek, a gdy jego bieg osi gnie dalszy etap, cieszy człowiek południem lata młodo ci. Wchodzi w dojrzało jesieni, gdy w yciu wybije godzina dziewi ta³. Kiedy za czas ywota kłoni si ku zachodowi i staro zapowiada wieczór zimowy, chłód zgrzybiało ci sprawia, e człowiek bieli si szronem.

Wypowiedzie trudno, jak wielkie s skutki mojej mocy. Zdecydowałam jednak prawdziwe oblicze mojej pot gi ukryć po ród figur retorycznych, by powszechna wiedza o mnie, nie sprawiła, e spowszednieje ludziom to, co wcze niej cieszyło si powaaniem jako niezgł bione. Niech tu wiadectwem b dzie przysłowie ludowe: „Rozgłos jest matk pogardy”⁴. Autorytet Arystotelesa głosi za , e: „Ten, kto sekret powierza niegodnym, uchybia powadze tajemnicy”⁵.

Lecz, abym nie zdawała si uchybia Bogu [mówi c] o uprzywilejowaniu mojej władzy, wyznaj , e z cał pewno ci jestem pokorn uczennic najwy szego Nauczyciela. Ja bowiem działaj c, nie potrafi w pełni na ladować działaj cego Boga, ale nieledwie tchu pozbawiona mog tylko na jego działania spogl dać z daleka. Jego działanie charakteryzuje si prostot , a moje zło ono ci ; Jego dzieło jest pełne, moje niepełne, Jego cudownie trwałe, moje - niestałe. On niezrodzony, jam zrodzona, On tworzy cy, jam utworzona; On twórca mego dzieła, ja dziełem twórcy. On tworzy z niczego, ja ebrz o tworzywo; On działa w swoim, ja za w Jego imieniu. On samym skinieniem nakazuje rzeczom istnienie, moje działanie za jest znakiem działania boskiego. I, jak wiesz, e moja pot ga nie jest pot na wobec boskiej pot gi, tak samo wiesz, i moja skuteczno jest nieskuteczna, a moj sił uznasz za słabo . Porad si teologii, uwierz jej raczej ni sile moich argumentów.

Zgodnie ze wiadectwem wiernej teologii, człowiek rodzi si z mojego działania, a odradza si z mocy Boga. Dzi ki mnie z niebytu powołany jest do bytu. Dzi ki Niemu, zd a do bytu lepszego. Ja tworzę człowieka dla mierci, Bóg podnosi go z martwych do ycia. Lecz tajemnicy tych drugich narodzin władza mojego urz du nie si ga, nie potrzeba im zreszt takiej poło nej. Przeciwnie, ja - Natura nie znam natury tych narodzin. Wszelka

³ Według dzisiejszej miary czasu jest to godzina pi tnasta.

⁴ G. Carthusiensis: *Scala Claustralium*, 8, PL 184, 480C.

⁵ Cytatu nie zlokalizowano w pismach Arystotelesa,

próba poznania jej prowadzi do osłabienia bystro ci umysłu i zmniejszenia wrażliwości mojego rozumu. Umysł zaiste cofa się przed zrozumieniem jej, niepostrzeganie m ci się w obliczu tego, co niepostrzegalne. A skoro w tym wszystkim słabnie naturalny rozum, to jedynie moc wiary podziwiamy tak wielką tajemnicę.

Nic dziwnego, że ci w tych sprawach nie widać pokrewieństwa teologii ze mną, ponieważ niejednokrotnie odczuwamy nie tyle sprzeczności, ile odmienności. Ja kształtuję wiarę na podstawie rozumu, teologia rozum na podstawie wiary. Ja poznaję, by wierzy, ona wierzy, by poznawam. Ja przyzwalam na to, co wiem, ona wie to, na co przyzwala. Ja ledwo widzę to, co widoczne, ona w swoje zwierciadło chwyta to, co niepojmowalne. Ja zaledwie drobnie przemierzam umysłem, ona bezmiar rozumem ogarnia. Ja nieomal jak zwierzę po ziemi w drzewach, ona kroczy po niebie, odległa. Chociaż nie jest moim obowiązkiem o tym wszystkim mówić, jednak pozwoliłam sobie na ten wykład, aby nie w tył, i moja potęga znikoma jest wobec najwyższej potęgi Boga. Chociaż moje działanie w porównaniu z potęgą Boga jest zawodne, to nad ludzką mocą niezrównanie góruje. I tak możemy odnaleźć trzy stopnie potęgi, jak trzy stopnie porównania: nazywa się Boga potęgą stopniem najwyższym, moc natury wyższym, a ludzką - równym. Tak wiele ci już o sobie powiedziałam nie czekajcie na twoje pytania. I powiem ci więcej: ja jest Natura, z mojej łaski jesteście wiadomością moją obecną ci, to ja raczyłam dać ci szczęście obcowania ze mną.

Gdy tak Natura odsłaniała przede mną swoje oblicze, jej słowa jak wszechotwierające klucze otwierały mi drzwi do poznania jej samej. Wtedy zaczęła ustępować mgła spowijająca dotąd mój umysł i jej pouczenia, jak lekarstwo jakiegoś, czy cięły chorym odepchnięcie mojego umysłu z mdelnych resztek oszołomienia. Po długim błędzie dusza moja wróciła znowu do mnie. Odnowa przywitałem Naturę, padając jej do nóg i znacząc jej stopy niezliczonymi pocałunkami. Potem stanęłem przed nią wyprostowany, pochylałem głowę w pokornym ukłonie przed jej majestatem i złożyłem w ofierze słowa pozdrowienia. Następnie zacząłem prosić o wybaczenie, zaklinałem probami zaprawionymi miodem pokory, odwoływałem się do jej łaskawości, by nie przypisywała mi braku delikatności lub nie myślała, że jestem niegodnie pyszny, lub że jestem zatruty niewiedzą czno ci jadę, skoro nie uczciłem radości jej pojawienia, lecz poraony jej widokiem zachowałem się, jakbym zobaczył potworny zjawienie i popadłem w omdlenie - sen fałszywej miłości. Mówiłem, że nie dziw przecie, że ci w obecności kogoś tak godnego, moja miętelną powłoką okryła się bladość ci, że ci w świetle takiego majestatu, słaby promyczek mojego rozumu zanikł w bezrozumnych ciemnościach. W obliczu tak wielkiej szczęśliwości ci zawstydzona się moja małość, ponieważ ciemnej mgły niewiedzy słabego człowieka towarzyszy mocno związane

w złem pokrewie stwa: t pota niezdolna panowa nad zdumieniem i cz ste osłupienie. Tak wi c ci głę z nimi obcowanie sprawia, e słaba natura ludzka uczy si od nich obyczajów, jak ucze od nauczyciela. Wszystko sprawia jej ból: i nowo rzeczy widzianych po raz pierwszy, i przemo na wielko rzeczy wa nych. Spotkanie z nimi skutkuje oszołomieniem i zadziwieniem, a nawet ciemno ci niewiedzy. Te usprawiedliwienia sprawiły, ze królowa zechciała łaskawie mnie wysłucha, jej łaskawo wzrosła nawet i pozwoliła mi uwierzy, e wysłucha mnie jeszcze. Zapytałem wi c o to, co było przedmiotem moich w tpliwo ci, o to, co wprowadzało nadzwyczajny niepokój w siedzibie mego umysłu, to wła nie przedstawiłem jej do rozstrzygni cia.

O córo Boga⁶, matko stworzenia, w le wszech wiata, stało ci ł czniczko, klejnocie tej ziemi, zwierciadło miertelnych, wiatło ci wiata, pokoju, miło ci, cnoto, władczyni, mocy, porz dku, prawo, celu, sposobie, przewodniczko, pocz tku, blasku, pi kno ci, formo i zasado wszech wiata. Ty, która dzier ysz wodze zaprz gu wszech wiata i wszystko wi esz stało ci wi zami i enisz niebo z ziemi jednocz c w pokoju. Ty, która przekształcasz idee Noys⁷ wykuwaj c poszczególne gatunki rzeczy. Ty która odziewasz rzeczy w kształty, a wygl d kształtu formujesz swym kciukiem. Ty, której sprzyja niebo i słu y powietrze, czci ziemia i szanuj fale, której wszystkie one jako pani wiata przynosz danin. Ty, która skuwasz wzajem ze sob dzie z noc, pochodni sło ca przeznaczyła dniowi, wietlistym lustrem ksi yca łagodzisz ciemno ci nocy. Niebo połączasz tyloma gwiazdami i tron naszego Eteru ozdabiasz klejnotami ciał niebieskich, wypełniasz przestworza swym niebia skim wojskiem. Ty nowymi konstelacjami zmieniasz oblicze nieba. Ty posyłasz stada ptactwa w nasze regiony powietrza i wi esz je swym prawem. Na twe skinienie wiat zaraz młodnieje, las si pokrywa li ciast czupryn, a ziemia chwali si ubrana w tw kwiecist sukni. Która łagodzisz i burzysz to morsk, wstrzymujesz⁸ napór rozszalałej fali, by wiatła sło ca nie zdołało przykry zaciekle morze. Wyjaw mi powód twojej tułaczki. Dlaczego uchodz c z nieba bł kasz si po krainie ziemskiej? Czemu dar swej bosko ci ofiarujesz ziemi? Strumienie łez czemu znacz twe oblicze? Co płacz ten zwiastuje? Płacz, co niechybnie skryte oznacza cierpienie.

Pokazuj c, e gotow ju miała na podor dziu odpowied, rzekła Natura:

Czy nie wiesz, e zachwianie ziemskiego kr gu, e zaburzenie porz dku wiata, e beztroska jego zarz dców, e bezprawie prawa, sprowadziły

⁶ Wypowied Alana uj ła jest w oryginale w strofk safick.

⁷ Za Bernardem Silvestris. Alan tak transliteruje *Nous* - M dro Bo.

⁸ W tym miejscu Alan posługuje si zwrotem *syncopans*, oznaczaj cym skracanie słowo przez omini cie sylaby lub litery; *synkope* - zabieg literacki stosowany przez staro ytnych ze wzgl dów metrycznych.

mnie z najtajniejszych, najdalszych zakłków nieba tutaj do tego ziemskiego domu rozpusty? Je li w swej czujcej duszy pragniesz zrozumieć, a w skarbcu swego serca zechcesz zachować, co powiem, to wyprostuj labirynt twoich w tpliwo ci.

Na to ja, staraj c si panowa nad tonem, stłumionym głosem odrzekłem: Niczego, powiadam, o królowo niebieska, nie łakn z wi kszym uczuciem, ni rozwi zania tej kwestii.

Ona na to: Wrodzone prawo ka dego stworzenia nakazuje mu posłusze stwo moim prawom, a zatem i memu daniu nale nej daniny. Niemal wszystko posłusznie i regularnie wywi zuje si ze swych prawnych wobec mnie zobowi za . Od tej powszechnej reguły odst puje jedynie człowiek. Odarłszy si z szaty wstydu zaprzedałszy nierz dowi, wa y si wywoła swarliwe zamieszki przeciwko swej władczyni i rozniecaj c płomie wojny domowej kieruje gniew przeciwko własnej matce. Inne stworzenia, które wyposa yłam skromniej, kierowane dobrowolnym posłusze stwem, w zgodzie z rol i miejscem, jakie im przypadło w udziale, stosuj si do moich wyroków. Człowiek za , który wyczerpał niemal wszystkie zasoby mego skarbcza, wiedziony pragnieniem wynaturzenia naturalnych dzieł natury, zbroi przeciwko mnie zbrodnicz i niegodziw Wener . Spójrz, niemal wszystkie stworzenia, stosownie do nakazów, które ogłosiłam, i zgodnie z wymogami swego przyrodzonego stanu, wypełniaj postanowienia mego prawa. Firmament w codziennym obrocie poci ga za sob cały wszech wiat, wracaj c tam, sk d wyrusza i wyruszaj c st d, dok d pod a, nie podług dowolnie obranego biegu, lecz zgodnie z moim pouczeniem. Gwiazdy wojsko posłuszne mej władzy kr c przemierzaj odcinki firmamentu, a w czasie krótkich postojów zdobi go swoim przybraniem rozbłyskuj c ku jego chwale. Piane- ty zgodnie z wydanym przeze mnie zarz dzeniem równowa p d firmamentu pr c usilnie w przeciwnym kierunku i pod aj c ku miejscu swego wschodu. Potem kieruj si z powrotem ku swemu zachodowi. Tak e powietrze wy wiczone w moich naukach, czasem cieszy si łagodnym wietrzykiem, czasem wraz z chmurami tonie we łzach deszczu, czasem porywy wiatru czyni je dokuczliwym, czasem rozja ni si od błyskawicy, by potem zatrz si od uderzenia gromu, czasem skwar - jak w piecu - rozgrzeje je nad miar , czasem przejmuj ce zimno uczyni je niezno nym.

Ró norodne ptactwo, pod mymi rz dami egluje po niebie, chciwie wsluchuj c si w moje wskazania. To mój zamiśl sprawił, e morze zł czyło si z ziemi trwałym w złem przyja ni i nie wa c si złama wi tej przy- si gi siostrzanej, l ka si wkroczy na obszary ziemi poza wyznaczone mu granice przypływu. Moja to wola jedynie sprawia, e morze ju to burzy si gniewnie, ju to cichnie łagodne, i znów pych nabrzmiące wznosi si niby góra wielka, a zaraz gładk równin si rozci ga. Ryby, zwi zane moim

przymierzem, nic miałyby złamać moich norm i przykazań. Z mego rozkazu deszcz łczy się z ziemią w złem małymskim. Rodzic liczne potomstwo, w swym nieustannym wysiłku płodzenia wci dajcie wszelkimi gatunkom stworzeń. To, co żyje na ziemi, jest w moim władaniu: przyrzekłszy mi wiernemu słob, wypełnia swe rozliczne obowiązki. Ziemia, to bieleje zimową siwizną, to wieniec z kwiatów przywdziewa. Las to pokrywa się warkoczem liści, to znów pod ostrą brzytwą zimny łysin swobna. Zima chowa nasiona w łonie matki ziemi, wiosna wypuszcza je z ukrycia, lato pozwala płodom dojrzeć w ciepłej jesieni owocuje urodzajem.

Czemu więc tak ośka dym z osobną pozwalam sobie rozprawiać? Otóż, tylko człowiek unika harmonijnego brzmienia mej kitarę: oszołomił go dźwięk lity szalonego Orfeusza. Ród bowiem ludzki wyrzekł się tego, co mu przyrodzone i poczył barbarzyńsko⁹ zamienia rodzaje. Odchodzić od naturalnych reguł Wenery, wprowadzono formy niezgodne z porządkiem rzeczy. Człowiek, niczym Tyrezjasz¹⁰ zmieniając płę, pod wpływem Wenus nieprawej, wbrew ustalonemu porządkowi zmienia należne predykaty na przeciwne. Postępując wbrew ortografii Wenery zachowuje się jak kłamliwy sofista. Oddala się od sztuki analogii, charakterystycznej dla córki Dionę¹¹ i zakłóca włąciwy porządek¹². W ten oto sposób rujnuje konstrukcję¹³ natury, a jego próby sklejaną jej z powrotem psują moją jedno¹⁴.

al mi, em tyłoma szlachetnymi cechami uczciła naturę ludzi - oni zbezczecili zaszczyci i nadużyli tych darów. Oni kształt piękna zniekształcili szpetotą miłości. Kolor piękna zepsuli domieszką barwy rozpustnego podania. Kwiat Flory bezkwietnym uczynili pozwalając na grzeszne kwitnienie. Dlatego boskiej urody obliczem obdarzyłam córkę Tyndareusa¹⁵, która piękno zmieniała w rozpust, i opuciwszy legalne łóć królewskie, weszła w niegodny związek z Parysem. Pazyfae¹⁶, wiedziona szaleńcem zesła-

⁹ W oryginale: człowiek zaczął stosować *metaplasmus* i *barbarismus*. Metaplazmem nazywa się błąd gramatyczny popełniony przez poetę ze względu na wymogi formy metrycznej jego utworu; barbaryzmy to błędy w słownictwie i wymowie, przyniesione przez przybyszów spoza danego obszaru językowego.

¹⁰ Tyrezjasz, wieszczek tebański, widząc dwa węża splecione w miłosnym uścisku potrzywał je w łaskę i został zmieniony w kobietę. Drugi raz dotknął węża i wrócił do dawnej postaci (por. Owidiusz: *Przemiany*, 3.322-331, tłum. B. Kiciński. Warszawa, 1995. s. 71.335-340).

¹¹ Dionę, córka Tetydy i Okeanosa, urodziła Zeusowi Afrodytę, stąd przydomek Afrodyty - Dionęja.

¹² Dosłownie: „człowiek dopuszcza się *anasirophe*” - odwrócenia włąciwego szyku wyrażenia.

¹³ Alan nawiązuje do *constructio* - konstrukcji składniowej w gramatyce.

¹⁴ W oryginale *thesim machinatur*. „(człowiek) szykuje mi tmezę”. Tmeza w gramatyce oznacza rozdzielenie wyrazu złożonego i wstawienie pomiędzy jego części składowe innego wyrazu.

¹⁵ Tj. Helenę Trojańską.

¹⁶ Pazyfae, ona Minosa, króla Krety, zakochała się w byku, którego Minos otrzymał od Posejdona. Dedal skonstruował dla niej drewniane przebranie imitujące jałówek.

nym przez Wenus pozbawion miary, w przebraniu jałówki, podstępem niejako sofistycznym doprowadziła do swych zwierzcych za lubin z bykiem. Posługujc si paralogizmem¹⁷, sprawiła, e oglupiony sofizmatem byk wyci gn ł fałszywe wnioski. Myrra¹⁸, pora ona strzał po dania, pokochała ojca, nie miło ci córki niestety i udajc sw matk spełniła obowi zek mał e ski. Medea stała si macoch dla własnego syna⁹ i by spełni yczenie niegodziwej Wenus, zniszczyła dzieło Wenus chwały godnej. Narcyz, zafascynowany zwodniczym odbiciem samego siebie, wierzc, i drugim Narcyzem jest to, co było nim samym, z miło ci do siebie samego własn zgotował Narcyzowi zgub . Wielu innych młodzie ców urodziwych z mej łaski, odurzonych miło ci pieni dza, młoteczkom Wenery kazało spełnia funkcj kowadełek.

Tak, tyle włóczy si ludzkich potworów po całej ziemi, gdziekolwiek si nie obróc , zabijaj niewinno swym zatrutym oddechem. Z ludzi, którzy wyznaj gramatyk Wenery, niektórzy otwieraj ramiona tylko dla rodzaju m skiego, inni tylko dla e skiego, a jeszcze inni dla wspólnego czy te mieszanego. Niektórzy jakby nale c do dwóch deklinacji jednocze nie, zim podług jednej, latem podług innej deklinacji daj si odmienia²⁰. S tacy, co podług logiki Wenery dysputy prowadz . W swoich wnioskach dochodz do tego, e mo na wymienia podmiot z predykatem. Niektórzy przyjmujc na siebie rol podmiotu, nie nadaj si , by o nich orzeka predykat. Niektórzy tylko orzekaj , ale nie znajduj wła ciwego podmiotu²¹. Inni natomiast, wzgardziwszy wstępem na dwór Wenery, w jej przedpokojach zabawiaj si w po ałowania godny sposób²².

Na nich to wszystkich skar si dekrety, prawa si zbroj i pomsty mieczem spiesz wyrówna swe krzywdy. Nie b d wi c zdziwiony, e przekraczam granice u ywajc tego niezwykłego bezbo nego j zyka. To dlatego, e bezbo ni ludzie w bezbo ny sposób zuchwale oddaj si orgiom. Obuizona wyrzucam z siebie takie słowa, aby ludzie wstydlivi uszanowali zalety skromno ci, bezwstydni za , eby trzymali si z dala od domów

¹⁷ Paralogizm to niepoprawne rozumowanie, w którym błęd popełniono nie wiadomie.

¹⁸ Myrra lub Smyrna, według mitu dotkni ta gniewem Afrodyty zapagn ła kazirodczego zwi zku z ojcem. Do tego zwi zku doprowadziła podstępem udajc w nocy własn matk . Ojciec, dowiedziawszy si o podstpie, cigał córk , chc c j zasztyletowa . Myrra wezwała bogów na pomoc. Ci ulitowawszy si zamienili j w drzewo mirtowe.

¹⁹ Tzn. zabiła własnego syna.

²⁰ W oryginale Alan mówi o rzeczownikach heteroklitycznych. S to rzeczowniki, których ró ne przypadki nale do ró nych deklinacji. Takim rzeczownikiem jest *domus*. Aluzja dotyczy ludzi o preferencjach biseksualnych.

²¹ „Logiczna” metafora Alana nie jest tu dostatecznie jasna, by mo e dotyczy „czynnego” i „biernego” homoseksualizmu.

²² Prawdopodobnie chodzi tu o autoerotyzm.

rozpusty. Poznanie zła przydatnym jest rodkiem, by ukara winnych (wi-da bowiem na nich lady ich przewinie), a wolnych od winy eby wynagrodzi . Teraz ju moja odpowied zaspokoila twój najwi ksz ciekawo .

Dlatego wi c porzuciłam najtajniejsze i najwysze zak tki królestwa niebios i zesłałam tu na mam i upadł ziemi , aby podzieli si z tob jak z moim krewnym czy powiernikiem moją skarg na bezbożne występk ludzi i eby wraz z tob rozstrzygn , jak nale y zastosowa kar , eby była ona proporcjonalna do bolesnych zbrodni i równie bolesna jak one. (...)

Rzekłam: Matko, teraz ju wiem, e moje pytania wiadczy o głbokiej i zawstydzającej niewiedzy. Pozwól jednak, e odwa si przedstawi ci jeszcze jedno pokorne małe pytanie, które uni enie chciałbym ci zada bardziej w formie wyrażającej ubolewanie niż pytanie wprost.

Odpowiedziała: Czy nie dałam ci ju dawno prawa pytać mnie o wszystko bez przeszkód z mej strony?

Wtedy rzekłam: Zastanawiam si , dlaczego ta cz twojej tuniki, która powinna by tkana splotem tak ciętym jak w zły małe skie, wrz *przeciwnie*, rozdarta jest na łczeniach, tam gdzie powinno by miejsce na wyobra enie człowieka.

Na to Natura: Ju z tego, co wiesz, łatwo domy lisz si , jak tajemnic kryje oddarta cz tuniki. Jak ju powiedziałam, wielu ludzi uzbroiło si w grzech, by skrzywdzi własną matkę i wprowadziło chaos pomiędzy siebie i mnie. Ci gwałtowni ludzie w swym nieopanowaniu podnieśli ręk na mnie, podarli mój ubiór na strzypy, by podzieli si nimi, i mnie, którzy powinni otoczy szacunkiem, odart z ubra , pognali jak nierządnic do domu rozpusty. Takie jest ukryte znaczenie tego oddartego kawałka mej tuniki. Oddarta zostałam ze skromności, zhańbiona i obrażona przez grzechy człowieka.

Na to ja: Wszystkie moje w tpliwo ci rozproszyła , łaskaw odowiedzi uspokoiła mój duszę pełną niepokoju. Lecz je li tak łaskawa, gorco pragnęłbym poznać twą odpowiedź : jak niewytłumaczalna racja, jakie zaburzenie, co za nieokiełznane pragnienie kazało zasnąć iskierce rozumu w człowieku tak, e nie tylko odstąpił on od twych praw, ale nawet w bezprawiu tym zaczął z nimi walk .

Odpowiedziała mi na to: Je li chcesz poznać źródło ohydnej zarazy, rozpal mocniej płomień płonący na szczytach twojego umysłu. Niech mocniej pragnie poznania twoje pragnienie poznania. Niech otępi umysłu ustąpi miejsca bystro ci. A rozbiegane myśli zastąpi uważne skupienie. Zaczni bowiem od samego początku - wspaniale chc utkać twój opowie . Nie chc , by jej tre wyło ona została płaskimi słowami. Nie jest moim zamiarem rozgłaszać pospolito pospolitym językiem. Chc natomiast rzeczy wstydlive dla uszu ubra w słowa czcigodne, przybra barwami szacow-

nych wyra e . Dzi ki temu szary popiół wspomnianych ju grzechów ozdobiony b dzie pi knymi słowami, a grzeszny odór przegnany przez zapach kwiecistej wymowy. W ten sposób nie rozniesie si zbyt daleko fetor, jaki bije od tego mietniska i oszcz dzi to ludziom chorobliwych mdło ci.

Lecz jednak niekiedy, jak ju wcze niej rzekłam, poniewa rzeczy, o których mówimy, powinny by pokrewne słowom, rzeczy bezkształtne mow niezbyt pi kn b d oddawane. Ale na razie rozci gn nad potworno ciami grzechów zasłon łagodnie brzmi cych słów, by szorstko wymowy nie raniła uszu słuchaczy i by nic szpeci [moich] ust dziewiczych.

Na to ja: Teraz mój głodny intelekt, płon ca gotowo mojego umysłu, entuzjazm rozpalonej duszy, skupiona uwaga oczekuj , by spełniła swój obietnic .

Ona odrzekła: Gdy Bóg zechciał, by tworzenie pałacu wszech wiata wyszło poza idealn komnat przedtworzenia, a tak e by słowo umysłowe o stworzeniu wiata, które wypowiedział odwiecznie, odmalowa słowem jakby materialnym, nadaj c wiatu realne istnienie, wtedy Bóg, jak nadzwyczajny architekt wiata, jak złotnik o złotych r kach, jak artysta tworzy nadzwyczajn prac , jak rzemie lnik - twórca niezwykłego dzieła, nie potrzebuj c adnego narz dzia, nie odczuwaj c braku uprzedniej materii, nie przynaglany adn konieczno ci , lecz tylko na mocy swojej wolnej woli nadał podziwu godny kształt królestwu wszech wiata. On wypełnił jego pałac wielorakimi gatunkami rzeczy, a te, które były ze sob w niezgodzie, pogodził zgodnie z porz dkiem prawnym: nadaj c prawa poł czył rzeczy zobowi zaniami. Tak te i rzeczy przeciwne sobie rodzajem, które obrały sobie miejsca oddalone od siebie, poł czył niejako zwyczajowym pocałunkiem pokoju i nienawistn walk w przyja zamienił. Przeto niewidzialnym, delikatnym ła cuchem pokojowym zwi zkiem tak poł czył wszystko. Przywrócił jedno wiele ci, ró nicy to samo , rozd wi kowi współbrzmienie, a niezgodzie zgod . Kiedy ju Budowniczy wiata nadał wszystkim rzeczom wygl d zgodny z ich natur i zwi zał je legalnym w złem mał e skiej proporcji, zechciał, by wzajemnie zwi zane koło narodzin i mierci dawało rzeczom doczesnym przez niestało stało , przez sko czono niesko czono , przez doczesno wieczno , i eby w kolejnych narodzinach ł czyły si ci le ogniwa ła cucha rzeczy. Postanowił wi c, e według przepisu prawa odnosz cego si do rozmna ania, stworzenia b d rodziły stworzenia podobne do siebie, naznaczone pi tnem pokrewie stwa jak monety wychodz ce spod tej samej sztancy. Mnie wi c wyznaczył jako zast pczyni , pani Jego mennicy, w której gatunki piecz tuje si form , abym ja wyciskaj c na ka dej monecie nale ny jej wizerunek, nic pozwoliła, by odbiegł on od wzorca widniej cego na kowadle. By dzi ki mej staranno ci w pracy kopia nie została pozbawiona adnego z darów wła ci-

wych naturze wzorca i by wizerunek kopii nie odbiegał od niego wygl - dem. Posłuszna rozkazom mego mocodawcy działałam, pieczę tuż c niejako poszczególne rzeczy zgodnie z wzorem, któremu były pokrewne: odtwarzałam w nich wizerunek wzorca, upodabniając do niego. W ten sposób nadałam każdej rzeczy wygląd jej pieczęci. W takiż sposób pod rozkazami boskiej władzy wykonywałam swoje obowiązki, a mój pracowity ręk prowadziła prawica władcy na wysokościach, pióro moje bowiem pisząc z bocznyłoby z linii, gdyby nie prowadził go palec najwyższego zarządcy. Ponieważ jednak bez wsparcia pomocnika, wspomagającego me rzemiełnicze działanie, nie mogłam nadać ostatecznego kształtu tylu gatunkom rzeczy i ponieważ miałam chociaż pozostać w rozkoszonym pałacu królestwa Eteru, tam, gdzie sprzeczki wiatrów nie zakłócają łagodnego spokoju, gdzie nagła chmurna noc nie zakrywa niewyczerpanej jasności eteru, gdzie nie sroży się żadna niegodziwa burza, gdzie nie grozi szaleństwo gniewnego pioruna, dlatego te niewysłowione wykształcone w sztukach Wenus umieć - cięłam, jako mój zastępczyni w pracy, tuż na przedmieściach wszechwiat. Miała ona pod moimi rozkazami, z pomocą swego małżonka, Hymeneusa i syna, Kupidyna, zajmując się rozmnażaniem stworzeń na ziemi, by dopasować swój rzemiełniczy młoteczek do włosa ciwego kowadła, zgodnie z prawem mogła bez wysiłku podtrzymywała łuch ludzkich istnień i naprawiała szkody, jakie wyrządzały swymi nożycami Parki. (...)

Wenerowiż c, jak już rzekłam, wyznaczyłam, aby rozmnażała cielesne istoty żyjące na ziemi. Wenus miała dobrać materiały potrzebne przy tworzeniu rzeczy materialnych. Jaż c miałam doskonalić wielorakie natury rzeczy i nadać im ostatni szlif. Abyż c dokładnie narządzi wykluczyła jakiegokolwiek zakłócenia, przygotowałam dla Wenery dwa odpowiednie młoteczki, za pomocą których miała strzec się przed zasadzkami Parki i przygotowywać do istnienia różnorakie rzeczy. Jej sztuce powierzyłam szlachetny warsztat menniczny, nakazując, aby - dla dokładnego formowania przedmiotów - zawsze te same młoteczki stosowała do tych samych rzeczy i nie pozwoliła odłuszczyć ich od włosa ciwych sobie kowadeł.

W szczodrości swojej obdarzyłam ją te wszechmocnym piórem, aby mogła przejąć moje obowiązki pisarskie i aby, ledź c schematy domagające się zawsze tego samego pióra, w które dzięki mej hojności i dobrodziejstwu została wyposażona, kształtowała rodzaje rzeczy w zgodzie z regułami mojej ortografii i aby pióru nie pozwoliła zbłądzić w pseudografii dalek od pisowni włosa ciwej. Lecz ponieważ małżeński związek miłosny wię - mocno rzeczy różnej płci i wyznacza u nas tego, co przeciwstawne i różne po to, by wynikało z tego rozmnażanie, nakazałam, by przestrzegała obowiązków tych norm sztuki gramatycznej. Nie chciałam dopuścić, by jej szlachetna rzemiełnicza sława doznała jakiego uszczerbku z powodu nie-

znajomo ci której ze sztuk. Moje nauczycielskie posłanie zawierało nakazy, którymi pouczyłam j , jakie reguły gramatyczne wolno stosowa w kunsztownych poł czeniach konstrukcji, a jakie nale y wykluczy jako nietypowe i nie uzasadnione adn figur gramatyczn . Zgodnie bowiem z zasadami gramatyki, natura rozró nia w szczególno ci dwa rodzaje: m ski i e ski, jakkolwiek niektórzy ludzie, pozbawieni jego oznak, mogliby by przypisani do rodzaju nijakiego. Nakazałam wi c Cyprydzie, napominaj c i ostrzegaj c najusilniej, aby w zwi zkach, które tworzy, jako wymóg traktowała ł czenie w naturaln konstrukcj wył cznie rodzaju e skiego z m skim. Rodzaj m ski ł czy si z e skim zgodnie z wymogami ł o a mał e skiego, je li za usankcjonuje si nienormalne poł czenie tych samych rodzajów, tak e rzeczy tej samej płci zwi e si ze sob , to taka konstrukcja nie znajdzie u mnie łaski: nie pomo e jej *evocatio* i nie uratuje *conceptio*²³. nie b dzie ona bowiem pomocna ani przy pocz ciu ani przy powoływaniu do ycia. Je li bowiem rodzaj m ski przez nieprawo nierozumnego rozumu po da tej samej płci, to adna szlachetna figura retoryczna nie usprawiedliwi takiego poł czenia konstrukcyjnego, oszpeci j bowiem niewybaczalna potworno soleyzmu²⁴.

Nakazałam nadto Cyprydzie, eby w swoich konstrukcjach, przestrzegala porz dku podrz dno ci i nadrz dno ci: rol podrz dn przyznawała rzeczom oznaczonym cechami rodzaju e skiego, nadrz dn za przedmiotom scharakteryzowanym jako m skie, i eby nadrz dne nic mogło zej do roli podrz dnego, a podrz dne wej w rol nadrz dnego. Poniewa oba rz dz sob wzajemnie przez swoje gramatyczne wła ciwo ci, nieuniknione jest — w wyniku koniecznych reguł - to, e podrz dne jest utrzymywane pod nadrz dnym, nadrz dne nad podrz dnym²⁵.

Ponadto dodałam, eby konstrukcje czasownikowe córy Dione ograniczały si wył cznie do formuł przechodnich i nie dopuszczały nieprzechodnio ci czy te zwrotno ci, lub eby przy dopuszczeniu zbyt rozlu nionych zasad, to co czynne nie usurpowało sobie prawa bycia biernym lub by to drugie, odł o ywszy na bok swoje wła ciwo ci, nie stało si czynne, czy te

²³ *Evocatio* to, według gramatyków, figura, w której nazwy ró ni ce si osob gramatyczn poł czone s orzeczeniem odnosz cym sie tylko do jednej z nich, np. „ja biedak si ciesz ”: *conceptio* - figura polegaj ca na upodobnieniu si rodzajów, liczby przypadków ze wzgl du na wspólne orzeczenie, np. „ja i ty dajemy”. Alan wykorzystuje tutaj wieloznaczno słów *evocatio* i *conceptio*, które poza obszarem gramatyki mog oznacza : pocz cie, powołanie do ycia.

²⁴ Soleyzym - (gram.) bł d składniowy.

²⁵ Cały ust p, omawiaj c podległo kobiety w zwi zku mał e skim, wykorzystuje w oryginale zwi zek *suppositum* z *appositum*, czyli podmiotu z orzeczeniem. Opiera si przy tym na etymologii obu wyra e zestawieniu słowa *ponere* „kła ”, z przyimkami *sub* - „pod” i *ad* - „przy”. Nieprzetłumaczaln gr tych słów oddali my za pomoc innej zale no ci gramatycznej: podrz dno ci i nadrz dno ci.

by zachowuj c sw zewn trzn form biern nie stawało si czasownikiem o znaczeniu czynnym. (...)

Zdecydowałam si przep dzi ze szkół Wenery niektóre praktyki Gramatyki i Dialektyki jako rodki wprowadzaj ce miertelnego wroga. Podobnie, wyp dziłam z warsztatu Cyprydy metonimiczne u ywanie słów przez retorów²⁶. Tej sztuki, wyhodowanej na swym rozległym łonie, u ywa matka Retoryka, by powi kszys splendor swoich wywodów. Zabroniłam jednak u ywania jej w warsztacie Cyprydy, aby trop za bardzo oddalony od swego przedmiotu nie min ł si z celem, by jego dowcip nie obrócił si w głupstwo, elegancja w prostactwo, figura w bł d stylistyczny, barwno j zyka w bezbarwno .

Dla Wenery, wyposa onej w te wszystkie szlachetne atrybuty swej sztuki, ziemia stała si domostwem i ojczyzn . Pomagaj c sobie swymi narz - dziami ł czyła w ła cuch ludzkie narodziny, pracowała w pocie czoła, i to, co Parki rozł czyły, wi zała zmy lnie i naprawiała zszywaj c delikatn igł . I tak wypełniała swe pomocnicze obowi zki wobec mnie z wielk staranno - ci . Poniewa jednak jej dusza, karmiona od urodzenia wci tym samym, odczuwała przesył i gniew, a codzienny trud niszczył pragnienie wykonania zadania do ko ca, ci głę powtarzanie tej samej czynno ci m czyło i zło ciło Cytorej , a wci ten sam wynik pracy sprawiał, e przestała j cieszy . Pragn c wi c raczej odda si słodkiemu wypoczynkowi ni jako przeło ona warsztatu m czy si przynosz c owoce, lecz wci powtarzaj c si prac , pocz ła jak dziecko domaga si zbyt łatwej rozrywki. Jak gdy u kogo w wyniku nieróbstwa osiedli si gnu no na stałe i umknie z niego wszelka waleczno , tak te bezpłodne lenistwo staje si płodne ułomnym potomstwem. Nadmierny strumie napoju przekształca si w pian po da , nadmierne spo ycie pokarmu owocuje mdło ciami proporcjonalnymi do nadmiaru jadła. Wenus wiedziona takim zgubnym szaleńcem zwróciła si przeciwko swemu mał onkowi, Hymeneusowi. Czysto ło a brukaj c zaraz rozpusty, zacz ła grzeszy współ yj c z Antygeniuszem. Usidlona miernymi radami swojego kochanka wyzwolon sztuk zmieniała w mechaniczne rzemiosło, prac według reguł w bezładn robot , sw ogład w prostactwo. Sprzeciwiwszy si moim wskazówkom, pozbawiła młoteczki poenionych z nimi kowadeł i skazała je na rozpustne współ ycie z innymi.

Wida było jak pierwotne kowadła opłakiwały brak swych młoteczków, jak błagały o ich zwrot. Ona za , która zwykła sw tarcz stawia opór wycinaj cemu wszystko w pie mieczowi Atropos, teraz zwi zana została z ni stałym paktem, pozwalaj c sierpowi Fatum na zbyt bujne niwo w ród ludzkiego rodzaju, nie równowa c mierci zal kami nowego ycia. Za

²⁶ Melonimia polega na zast pieniu jednego wyrazu przez inny, z którym ma jakiś związek.

pomoc gramatycznej konstrukcji zgotowała sobie destrukcj , wraz z dialektyczn konwersj wprowadziła perwersj , barwi c sw sztuk kolorami retoryki pozbawiła j barw i uczyniła figur retoryczn , t z kolei zmieniała w [zwykły] bł d stylistyczny.

Utrzymuj c niegodny zwi zek pełen rozpustnych uczynków ze swym kochankiem, pocz ła z nim b karta miast prawowitego syna. Ten nie umiał si cieszy adn przyjemno ci , odpoczywa w ród zabawnych artów, i jakby przez odwrotno , nazwany został artem od „ artobliwi ci” i zwyczaj nazywania go tak utrwalił si na zawsze. Dwóch zatem synów miała córka Dione, ró nego pochodzenia, ró nych, je li chodzi o prawowito narodzin, wkrótce ró nych reputacj i niepodobnych w uzdolnieniu do sztuk niepodobnych. Hymeneus bowiem jest blisko spokrewniony ze mn , b d c mi bratem ze strony matki i jego szlachetne rodzinne powi zania wynosz go bardzo wysoko. On spłodził z Wener Kupidyna. Antygeniusz pochodzi z rozpustnego, niegodnego rodu. Bezecnie został on ojcem syna nieprawego, artu, artobliwie spłodzonego. Narodziny pierwszego zdobi powaga mał e stwa, przeciwko drugiemu wiadczy pospolito wulgarnego współycia. W pierwszym błyszczą elegancja i ogłada ojcowska, na drugim cieniem kładzie si prostactwo nieokrzeseanego ojca. Ten mieszka w połyskliwych posrebrzanych fontannach, tamten przemierza wci miejsca nieprzerwanie suche. Tamten rozbija namiot na nieprzyjaznej równinie, ten jest szcz liwy w lesistej dolinie. Tamten zawsze sp dza noc w swoim namiocie, ten sp dza noce i dnie bez przeszkód na otwartej przestrzeni. Ten pierwszy poluj c rani swe ofiary złotym ostrzem, ten drugi elaznym trafia je pociskiem. Jeden swych go ci upija wytrawnym nektarem, drugi gubi ich swoim skwa niałym napitkiem.

Teraz ju moja mowa wpisała w karty twojej pami ci, jak rujnuj ca siła gnu no ci ogarn ła wszechmocn Wener , jak nadmiar napoju spowodował zgubny po ar [miłosny], jak wynikła z ob arstwa hulaszczą choroba, niczym tr d, zniszczyła ycie wielu ludzi. (...)

Gdy takim oto niezwyčajnym torem toczyła si mowa Natury, nagle zjawił si przed nami, niespodziewanie i bez zapowiedzi, m niezwykły. Wida nie zwi zany adnym prawem wieku, kwitł wiosn młodo ci, by w chwil potem twarz jego mówiła o powa nym wieku, zaraz te starca rysy przybierała²⁷. Tak jak oblicze jego zmieniało swe lata, tak te i posta raz chyliła si ku ziemi, zaraz te potem dla równowagi przybierała wzrost redni, by po chwili osi gn rozmiary giganta. Na jego obliczu nie było ladu zniewie ciałej mi kko ci. Panowała na nim m ska godno . Nie miał na

²⁷ Ideałem staro ytno ci był m czyzna ł cz cy zalety młodego wieku z powag starca.

twarży ładów strumieni łez, nie zdołał jej tak e spokojny u miech. Nie było na niej adnej przesady. Jednak skłaniała si bardziej do płaczu.

Jego włosy nosiły lady wysiłku pracowitego grzebienia, jednak skromnie były uczesane i ich układ, zwyczajny, nie pozwalał, by kto mógł s dzi po nich o skłonno ci do zniewie cienia. Grzyw włosów nad czołem ostrze no yc lekko wyrównało.

Jego twarzy nic brakowało pi kna, zachowuj cego jednak godno m skiego oblicza. Na policzkach wida było wy ej lady wie ego zarostu, ni ej i dłu sze włosy, i spływaj c w skr tach brod , przyci t jednak nieznacznie przez gro ne ostrze. Pier cienie zdobne gwiazdami kamieni szlachetnych, sprawiały, i r ce jego błyszcząły niesłychanym blaskiem, przywodz c na my l blask sło ca o wschodzie. Wyobra cie sobie jego szat , raz gorsz , przez zwykłego tkacza wykonan , zaraz potem przepysz n , splecion w przesubtelny sposób. Na tej szacie historie opowiedziane w obrazach, pokazywały jak we nie lubne wydarzenia. ciemniałe jednak ze staro ci były te obrazy, wyblakłe. Wida było jednak, e utkano je po to, by przypominały o wierno ci, któr nakazuje sakrament mał e stwa. Spokojn stało ycia mał e skiego, nierozwi zywalny w zeł i nierozzerwaln jedno współmał onków. W ksi dze tych obrazów widniała zblakła ju opowie o uroczystej rado ci, jak daje z pocz tku mał e stwo, jak słodka muzyka dodaje wi tecznego, religijnego nastroju przy za lubinach, jak grono go ci cieszy si wraz z mał onkami i powszechna rado otacza wi to Cyterei.

Weszli te rz dem za nim muzycy, czyni c jego wej cie jeszcze uroczystszy m. Oni, tak e smutni smutkiem swego pana, milczenie nakazali swoim instrumentom. Te, oniemiałe, gnu niej c w milczeniu, zdawało si , pragn ły j k wyda . Gdy podszedł ju bli ej do samej Natury, ona zawołała go po imieniu i całuj c wypowiedziała słowa powitania. Ze znaczenia jego imienia i innych znaków poznałem, e to Hymeneus przybył. Natura, umieszczaj c go po swej prawej stronie, uczciła go te dotkni ciem swojej prawej r ki.

Gdy Natura z Hymeneusem zatopieni byli w przyjaznej rozmowie, oto nagle, jak jakie niespodziewane zjawisko, pojawiła si panna pi kna jak jutrzienka. Ruszyła w naszym kierunku. W jej dziewiczej pi kno ci odbijał si mistrzowski obraz. Wida było, i nie zawahał si nigdzie wi ty palec maluj cej go Natury. Jej twarz nie potrzebowała oszuka czej pomocy sztucznej barwiczki. Wszechwładna Natura sw prawic w cudowny sposób umie ciła na jej policzkach ró e oplecione lili . Jej oczy strze one przez prost skromno nie strzelały dokoła bezwstydnie. Jej usta zachowuj ce naturaln barw , nie były wysuszone pocałunkami i nie zdradzały ładu przedsmaku pocałunków Wenus. Twarz zalana potokiem łez wskazywała, e spotkało j nieszcz cie. Jej wianek z lili posplatanych na krzy owijał

zdobnie i łagodnie muskał głów . Blask jej włosów, barwy łab dziego puchu, zdawał si oddawa cze bieli tych lilii, sam równie si biel c.

Biel jej sukni szła w zawody z tamt biel . Zdobi ce j obrazy czyniły j jednak niemal niewidoczn . Na tkaninie widniał utkany misternie obraz czysto ci Hipolita, umocnionego osłon stało ci, który uporczywie opierał si niegodnym zalotom swojej macochy. Tam znowu Dafne, broni c dost - pu do swego dziewictwa, ucieczk ratuje si przed zalotami Febusa. Ówdzie Lukrecja w mierci szuka odkupienia utraconego dziewiczego wstydu. Tam jakby w lustrze odbija si czysto Penelopy.

Tak, mówi c w skrócie, adne z dzieci Czysto ci nie zostało pomini te na szacie wspieraj cej je matki. Szlachetno jej złotego sygnetu, który błyszczał gwiazdami jaspisu, połyskiwała na prawej r ce dziewczyny. Na lewej r ce siedziała turkawka, moduluj ca swój głos w tonacji elegijnej ody. Gromadka dziewczynek szła w ład za ni , by pociesza j w drodze. Gdy dostrzegła j Natura tak blisko siebie, wyszła jej uroczy cie naprzeciw, w pierw ucałowała, zaraz te powiedziała słowa pozdrowienia, obj ła ramionami w u cisku i dała wyraz swym najgł bszym uczuciom. Wymówiła jej imi i poznałem, e to Czysto przyszła.(...)

Gdy Natura spełniła ju obowi zek go cinno ci, witaj c Szczodro otwarcie i przyjacielsko, nagle oto zjawiła si młodziutka dziewczyna id ca powolutku, sun ca ku nam. Łagodniejsza od goł bicy, pochylona, pokorniejsza si zdawała przez swój niewielki wzrost. Małemu wzrostowi na pomoc przychodziła uroda i wdzi k, które cho wykorzystywane przez ludzkie oszustwa, dzi ki nieprzerwanemu naturalnemu ródłtu, wci całemu ciału przydawały ozdoby. Jej warkocz skrócony był przez no yce tak bardzo, e a za bardzo. Jej włosy wij c si w nieładzie wygl dały jakby stale ze sob walczyły. Jej głowa pochylona była w gł bokim ukłonie, [twarz] zwrócona ku ziemi. Strój jej nic pozbawiony sztucznie naturalnej barwy przez adne barwniki, w swej surowo ci zdobiony był jednak mistrzowsk r k . Tam mo na było zobaczyć , w bajecznych obrazach cał list Cnót, na których czele ja nieje Pokora. I zawstydzon Pych , wyp dzon , wykl t przez synod Cnót wszelkich, skazan na wieczne wygnanie.

Na jej widok Natura wyszła piesznie naprzeciw, osładzaj c powitanie wieloma pocałunkami, okazuj c jej najgł bsz miło . Zwróciła si do niej takimi słowami, e rozpoznałem natychmiast Pokor .

Gdy Hymeneus i wspomniane wy ej panny²⁸, czuj cy wewn trz ten sam smutek, który wyra ła twarz Natury, skłaniali si wła nie, by wyrazi ten ból szlochtem, Natura, uprzedzaj c ich słowa, rzekła: O jedyne wiatła w ród ludzkich ciemno ci, gwiazdy poranne upadłego wiata, ratunku ton -

²⁸ Tzn. Czysto , Umiarkowanie. Szczodro i Pokora.

cych, o porty niezwykle daj ce schronienie tym, co doznaj wstrz sów tego wiata! Dzi ki mej dojrzałej i dobrze ugruntowanej wiedzy wiem, jaki jest powód waszego przybycia, co was tu sprowadza, dlaczego płaczecie i jaka jest przyczyna waszego bólu. Ludzie, jedyni ukształtowani zgodnie z własno ciami gatunku ludzkiego, zniekształciwszy je swym nienormalnym zezwier zaniem, odrzucili człowiecze stwo, którym - ałuj teraz tego - ludzko przyodziałam. Usiłuj was wyzu z waszego tu dziedzictwa ziemskiego i przejdź całowit władz na ziemi, a was zmusi do powrotu do waszych domostw niebieskich. Moja to sprawa, gdy płonie dom rodzinny, współczuj waszym uczuciom, nad waszym bólem bolejsz, wasz szloch poczytuj za mój własny, w waszym utrapieniu własn widz strat. Nie pomijaj c wi c adnego zdarzenia, odnajduj c w sobie powody, by działa, skoro w mocy mej jest wyci gn moje silne rami, kar stosown do winy ludzko ci wymierz. Lecz ponieważ nie wolno mi przekroczyć granic mojej władzy i nic zdołam do szcz tu wyniszczysz trujcej zarazy, zrobi to, co w mej mocy: przekle stwem naznacz ludzi schwytych w sie opisanych wy ej grzechów. Wypada poradzi si jednak Geniusza, który wspiera mnie w kapła skich obowiazkach. To on, zgodnie z moim prawodawstwem i wzmocniony moim prawnym poparciem, za wasz zgod i z wasz pomoc, swym pastorałem wyklnie ich z grona istot naturalnych. Hymeneus najlepiej spełni rol posła ca do Geniusza. W nim błyszczysz bowiem najwyszy talent wymowy, on te najlepiej wykona me plany.

Wtedy oni przestali płaka i nisko schyliwszy głowy pokornie i wylewnie pocz li dzi kowa bogatej Naturze. Hymeneus za ukl kł pokornie przed ni i przyrzekał wiernie spełni zleczone poselstwo. Ona wtedy na zwoju papirusowym uwieczniła tego rodzaju formuł :

„Natura, z Bo ej łaski pierwsza zast pczyni-stworzycielka wiata, Geniuszowi, swemu drugiemu ja, le yczenia by sprzyjały mu pogodne i przyjazne obroty losu.

Poniewa niepodobne wita si niech tnie, podobne za rado nie przyjmuje, w tobie, w którym odbija si moje podobie stwo niczym w zwierciadle natury, odnajduj swoje drugie ja. Jestem z tob zwi zana miło ci serdeczn, uczestnicz c zawsze w twym marszu zwyciskim i cofaj c si z tob, gdy musisz zawrócić. Dlatego miło ta powinna by wzajemna, by i ty mógł odpowiedzie miło ci. Dowody popełnionej zbrodni, krzycz ce jej lady, mówi ci o katastrofie rodzaju ludzkiego. Widzisz bowiem, jak ludzie bezczesz godno swej właciwej natury poddaj c si zwierzym pokusom, wyzbywaj si zaszczytnej natury ludzkiej, jak upadek moralny przenosi ich do wiata dzikich zwierzt. Własne uczucia skłaniaj ich, by uganiali si za Wener, ton w otchłani ob arstwa, poc w oparach po da, unosz si na skrzydłach fałszywej pychy, ulegaj uczuciu palcej zawi ci, lej

w uszy fałszywe pochlebstwa. Tej grzesznej choroby nie sposób wyleczy. Tego nawału niegodziwo ci adna tama nie wstrzyma, przyptywu tych zbrodni aden port nie zdzier y. Cnoty całkiem niezdolne odeprze wrogiego naporu, uciekły do nas szukaj c schronienia; jedyne to miejsce, by szuka ratunku. Skoro nasze wspólne dobro ulega zniszczeniu, prosz ci najuprzejmiej, przypominaj c ci o cnotie posłusze stwa, zach cam rozkazem i rozkazuj zach t , aby nic uciekał si do adnej wymówki i pieszył do nas po to, by w mojej i moich Panien obecno ci, synów bezwstydu wył czył z sakramentalnej wspólnoty naszego Ko cioła i z nale n temu obowi zkowi powag uderzył w nich srogim biczem ekskomuniki”.

Po tym wr czyła posłowi list opiecz towany jej znakiem, na którym widniało imi i wizerunek Natury - dzieło doskonałej sztuki. Hymeneus o powa nym obliczu zako czył pełne rado ci podzi kowania i wyruszaj c z poselstwem, towarzyszy swoich wyrwał ze snu leniwego i kazał im, aby przebudziwszy si sami, z cichego snu wyrwali te i swoje instrumenty, wygrywaj c na nich harmonijne tony. (...)

Gdy mi dzy pannami toczyła si ta dyskusja, oto, w takt wesolych d wi ków instrumentów, ukazał si Geniusz w zupełnie nowej postaci. Jego wzrost wła ciwie złotym odmierzony rodkiem, nie mógł skar y si na braki, jak mowa zbyt krótka; nie był te nadmiernie wysoki, jak te [słowa], które wydlu a *prothesis*²⁹. Jego głowa białym oszroniona włosem, wiek starszy - zim ycia ju zapowiadała. Twarz jednak zdobna gładko ci młodzie cz , najmniejsza zmarszczk nie jest poorana. Szata - podobna swym dziełem naturze, nigdzie nie cierpi ca braku. Wida było, jak ju to barwi si hiacyntem, ju to połyskuje szkarłatem, wreszcie lnem si bieli. Na szacie, obrazy rzeczy - yj ce chwil , zaraz znikaj ce, zbyt szybko, by nad yła za nimi nasza spostrzegawczo . W prawej r ce dzier ył pióro, delikatne jak łodyga młodego papirusu, niestrudzenie spełniaj ce swój obowi zek pisania, w lewej skór , starannie brzytw ogolon ; na niej posłusznym piórem szkicowane rzeczy przestaj by tylko mglistym wizerunkiem i zyskuj c prawdziwy byt, yj podarowanym yciem własnego rodzaju. Gdy one usn snem miertelnym, inne powoła do ycia, nowy si zrodzi pocz tek.

Tu wida Helen , półbogini pi kn , któr dzi ki urodzie nazwano Pi kno ci . Tam znów wida w Turnusie piorun zuchwało ci, a w Herkulesie króluj c sił , wdzie góruje wzrostem gigantyczny Kapaneus³⁰, Ulisses sprytem swym lisim zdumiewa. Tam znów Katon³¹ upojony niezwykłym

²⁹ Alan znów u ywa tu terminów gramatycznych: *aphairesis* - oznacza skrócenie wyrazu przez porzucenie litery lub sylaby na pocz tku, *prothesis* to wydlu enie przez dodanie litery lub sylaby.

³⁰ Heros grecki, jeden z siedmiu królów argiwickich uczestnicz cych w wyprawie Siedmiu przeciw Tebom.

³¹ Cato Censor. inaczej Cato Maior (234-149 p.n.e.).

nektarem swej trze wej skromno ci i Platon błyszcz cy gwiazd swojego geniuszu. Wida te połysk pawich piór Tulliusza³². Tam znów Arystoteles ukrywa swe my li w tajemniczych zdaniach. Zm czyła si ci głym wpisywaniem tyłu wa nych rzeczy prawica, wi c lewa jej r ka ju na pomoc spieszy strudzon siostr ju wesprze gotowa. Przej ła teraz ona obowi zki. Prawa wi c r ka przeję ła tabliczki. Lewa za kulej c zesła ze cie ki ortografii na bezdro e pseudografii. Tworz c zatem kształty rzeczy nie oddajc ich w pełni, lecz maluje raczej ich upiorne cienie. Tu wi c widoczny Tersytes³³ w łachmanach, jak domaga si wi kszej przebiegło ci w wojnie. Tam znów wyrysowana bezwstydn miło gładkoliccgo Parysa. Tutaj wiersze Enniusza³⁴ pozbawione wdzi ku, tam Pakuwiusz³⁵, który nie panuj c nad tokiem narracji, pocz tek dzieła na ko cu ustawia.

Przy Geniuszu powa nie zaj tym t prac stała Prawda, jak wierna córa przy boku ojca do słu by gotowa. Prawda nie była dzieckiem pocz tym z rozpustnej dzy Afrodyty, lecz zrodziła si dzi ki yciodajnemu pocałunkowi Natury i jej syna (tj. Geniusza). Stało si to w tym czasie, gdy wieczna Idea powitała wypatruj c zwierciadła form Hyle (czyli materi), a wnet i ucałowała j poprzez swe odbicie. Na obliczu Prawdy czyta mo na było bosko niebia skiego pi kna, wzgardziła bowiem nasz mierteln natur . Jej strój odzwierciedlaj cy wysilek prawej r ki niebia skiego twórcy, płon cy niewyczerpanym blaskiem, nigdy nie zazna zniszczenia staro ci . Jej ciało dziewcz ce tai mocno było owini te szat , e adna diereza nie rozdzieliłaby ubioru i ciała dziewicy. Nie pomógłby tu aden faryzejski³⁶ sposób. Inne jeszcze rzeczy towarzysze naturze, oprócz tych, co ju wcze niej si ukazywały, raz pokazuj si oczom, to znowu znikaj .

Po stronic przeciwnej ni Prawda stała w wyczekuj cej pozie Nieprawda, jej nieprzyjaciółka. Twarz jej chmurn pokryta ciemno ci , jej samej zbywa na darach natury. Staro osiedliła si na jej obliczu, pooranym gł boko zmarszczkami. Głowy nie zdobi splecionym warkoczem, nic przykrywa zasłon widniej cej łysiny. Okryta jest niezliczonymi strz pkami tkaniny, ubiorem poł czonym włóknami bez liku. Ona, podst pnie podszywaj c si pod prawd , zniekształca nieforemnie to, co tamta foremnie kształtuje.

³² Chodzi o Marka Tulliusza Cyncerona.

³³ Tersytes był uczestnikiem wojny troja skiej krytykuj cym królów greckich i buntuj cym pod Troj wojsko przeciwko Agamemnonowi.

³⁴ Kwintus Enniusz (239-169 p.n.e.) był najwybitniejszym poet rzymskim okresu przedklasycznego.

³⁵ Marek Pakuwiusz. siostrzeniec Enniusza. był poet tragicznym.

³⁶ *Dieresis* - rozdzielenie, np. dwóch samogłosek; słowo faryzeusz pochodzi od hebrajskiego *parush* „oddzielony”.

Natura przyspieszywszy nieco kroku uroczy cie wyszła na spotkanie, na powitanie ucałowała Geniusza pocałunkiem nie zepsutym trucizną rozwiniętej Wenery, lecz symbolizującym mistyczne przyćmienie i ukazującym harmonię mistycznej miłości. Gdy wzajemne powitania miały się ku końcowi, Geniusz dał rękę znak, aby się uciszyły. Następnie za taką formę wymowy nadał materii swego głosu:

„Naturo! nie bez wewnętrznego boskiego natchnienia rozważa nie zdecydowała wydać swój królewski rozkaz, by wszystkich, którzy, wprowadzając niewłaściwe obyczaje, starają się obalić nasze prawodawstwo i naszych uroczystych wiążących postanowień, mieczem ekskomunikacji porazić. A ponieważ to legalnie wprowadzone prawo nie kłóci się z naszym całym prawodawstwem i twój rozważany osąd pokrywa się z moim, tym szybciej spiesz poprzez wydany przez ciebie edykt. Chociaż bowiem dusza ma, strapiiona wstrętnymi grzechami ludzkimi, pogroźona jest w piekle smutku i daleko jej do rajów radości, to jednak czuje ona niewielkie pociechy, widząc ciebie i mnie ożywionych tą samą skłonnością, pragnieniem, by wymierzy sprawiedliwy kar. Nic to dziwnego - odnajdujemy zgodę w naszych chęciach zjednoczonych tym samym pragnieniem. Pojcie wzorczy tej samej idei dało początek naszym narodzinom, i czy nas ta wspólnota oficjalnie sprawowanej funkcji. Nic jesteście myżwiżnani powierzchownym kłamliwym uczuciem. W głębi naszych dusz zamieszkała miłość czysta i wstydliva”.

Gdy tak ku końcowi swej krótkiej mowy przybliżył się Geniusz, a jego słowa jak jutrzienka zwołna rozpraszały ciemność smutku, Natura, pomna jego czci i godności, pospieszyła złożyć mu stosowne dzięki. Wtedy Geniusz, odłożywszy na bok zwyczajne ubranie, wdział strój kapłana specjalnie zdobiony i sięgając w głębi pamięci przywołał przygotowany wcześniej formularz ekskomunikacji i wyraził ją w takiej oto mowie: „Na mocy ponadbytu (Usia) i jego wiecznej Idei, za zgodę niebiańskiego wojska oraz Natury, a także z pomocą wszystkich Cnót, niech każdy, kto przeszkadza w marszu prawowitej Wenus lub szuka swej zguby w obywatelstwie, lub te pijackim kto ulega zwidom, niech ten, co skłóca go pali gorczyzka, i ten, co się wspina na ciemne szczyty niepokohamowanej pychy, i ten, co męczy zazdrości przez ywa, i ten, co kocha fałszywe pochlebstwo, niech wszyscy oni pozbawieni zostaną pocałunku najwyszej Miłości, niech stosownie do swej niewiedzy czno ci, pozbawieni zostaną łaski Natury i niech zostaną wykluczeni ze zgodnej wspólnoty rzeczy naturalnych. Ten, kto występuje przeciwko normalnym regułom Wenery, niech będzie pozbawiony oznak tej bogini. Kto nurza się w otchłani obywatelstwa, tego niech gnębi wstydlive ubóstwo. Je li kto zapomnienia w nie pijackim szuka, niech go pragnienie nieodłączne drczy. Ten, kto wci płonik dz posiadania, niech ci głębi niedostatkiem będzie pokarany. Ten, kto wspiął się na urwisko pychy i patrzy

z wysoka nad ty, niech stoczy si na samo dno upokorzenia. Kto obmow
zazdro nie chce odebra szcz cie innemu, niech najpierw zaszkodzi sobie.
Kto fałszywym pochlebstwem chce od bogacza wyłudzi dary, niech otrzy-
ma nagrod w tpliwej warto ci”. Wygłosiwszy t gro n ekskomunik za-
ko czył mow Geniusz. Obecne tu Panny wsparły jego modlitw i swymi
mowami wzmocniły znaczenie edyktu Geniusza. Woskowe wiece w ich
r kach, które wieciły tak mocno jak sło ce w południe, zdało si , pochyliły
si ku ziemi trac c blask i jakby zapadaj c w sen, pogasły.

Gdy znikn ło zwierciadło pełne owych wizji, obudziłem si z ekstatycz-
nego snu i opu ciło mnie moje mistyczne widzenie.

Przekład: *Krystyna Krauze-Błachowicz.*